

Słuchaj dziewczeczko! Ona nie słucha...  
To dzień biały, to miasteczko..."  
Nie ma miasteczka, nie ma żywego ducha,  
po gruzach biega naga, ruda Ryfka,  
trzynastoletnie dziecko.

Przejeżdżali grubi Niemcy w grubym tanku.  
(Uciekaj, uciekaj Ryfka!)  
"Mama pod gruzami, tata w Majdanku..."  
Roześmiała się, zakręciła się, znikła.

I przejeżdżał znajomy, dobry łyk z Lubartowa:  
"Masz, Ryfka, bułkę, żebyś była zdrowa..."  
Wzięła, ugryzła, zaświeciła zębami:  
"Ja zaniósę tacie i mamie."

Przejeżdżał chłop, rzucił grosik,  
przejeżdżała baba, też dała cosik,  
przejeżdżało dużo, dużo luda,  
każdy się dziwił, że goła i ruda.

I przejeżdżał bolejący Pan Jezus,  
SS-mani go wiedli na męki,  
postavili ich oboje pod miedzą,  
potem wzięli karabiny do ręki.

"Słuchaj, Jezu, słuchaj, Ryfka, sie Juden,  
za koronę cierniową, za te włosy rude,  
za to, żeście nadzy, za to, żeśmy winni,  
obojeście umrzeć powinni."

I ozwało się Alleluja w Galilei,  
i oboje anieleli po kolei,  
potem salwa rozległa się głucha...